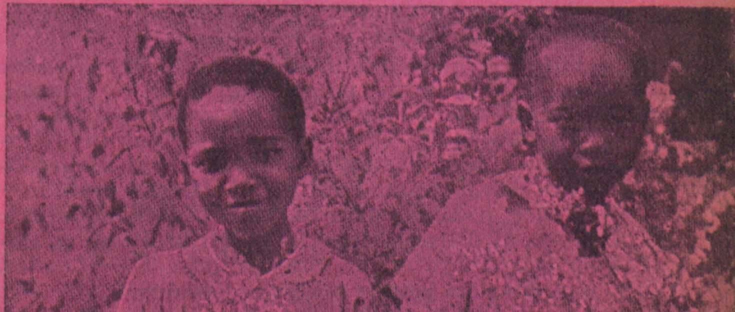
MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 1

Styczeń 1938



Dosiego Roku!

MURZYNEK
katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach
SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA
Krosno, woj. lwowskie.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Ojcze Czarnych ukochany! — Zmartwychwstanie Pawełka. — Jak święciliśmy Boże Narodzenie w Rubadze. — Trzej archaniołowie. — Wielka chwila. — Lalka Ludwisi. — Na śmierć i życie! — Zagadki.

Ilustracje: Św. Piotr Klawer. — U stóp żłóbka. — Ilustracja do opowiadania Trzej archaniołowie. — Lalka Ludwisi. — Lew.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klaweriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. —

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

† MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Ś. p. Marylka Sarzyńska lat 15, prenumeratorka „Murzynka“ i gorliwa współpracowniczka misyjna, po długiej i ciężkiej chorobie, znoszonej cierpliwie i z poddaniem się Woli Bożej, oddała swą czystą duszyczkę Panu, w dn. 30 paźdz. 1937 r.

R. I. P.



Apostoł Czarnych — od świata wzgardzony,
Święty Piotr Klawer w chwale wywyższony!

Ojcze Czarnych ukochany,
Co niebiosów zdobisz chór!
Tyś od Boga jest wybrany
Tyś świętości dla nas wzór!

Pobłosław Twoje dzieci
I poprowadź drogą Twą!
Miłość pogan niech w nas świeci,
Niech ogarnie mocą swą!

A. B

XII 37 - 12.

Zmartwychwstanie Pawełka

Żadne lekarstwa nie pomagały.

Paweł leżał cichy, spokojny, o świecie bożym nie wiedzący.

Nic go nie bawiło: ani wielkie, białe okręty, stojące w porcie, które widać było przez otwarte okienko izdebki, ani chybkie kolorowe łódeczki, kołyszące się na złocistych od słońca falach morza.

Nic, ale to zupełnie nic.

Zrozpaczona matka stała przy łóżku, wpatrując się w nieruchomą twarz jedynaka, całym sercem, całą potęgą macierzyńskiej miłości pragnąc rozdmuchać tę iskierkę życia, która się w nim jeszcze tliła. Ale na próżno.

Paweł umarł. Żadna ludzka moc nie przywróci go do życia.

Za okienkiem huczy morze. Lecą fale morskie na wyścigi szybko, szybko, aż po próg chaty Pawełka.

— Gdzież jest Paweł pytają. Czemu nie wyjdzie na brzeg?

— Cicho, cyt, cyt, złote fale. Nie ma Pawła.

— Nie ma Pawła !

Więc fale cofają się daleko w głąb morza, zostawiając na piasczystym brzegu muszle i kamyki; wszystko to dary dla przyjaciela Pawła.

Ale jemu już nic nie trzeba : umarł.

W domu płacz, krzyk. Zeszło się sąsiadów wiele.

Aż ksiądz Piotr, który stał niedaleko, czekając na okręt, i w duszy swej rozmawiał z Panem

Bogiem, zdziwiony niezwykłym hałasem, wstąpił do izdebki.

— Skąd tu tyle płaczu? Cóż się stało?

Ale gdy zobaczył zmarłego Pawełka, bez słów, w lot zrozumiał wszystko. Znał go dobrze. Sam udzielił mu chrztu św., gdy przed dwoma laty razem z innymi niewolnikami został porwany ze swej ojczyny i sprzedany na targowisku bogatemu handlarzowi Murzynów.

A teraz umarł bez spowiedzi św.!

Z trwogą myślał ks. Piotr:

— Czy on też poszedł do nieba?

Ukląkł przy zwłokach Pawełka i pogrążył się w gorącej modlitwie. Nagle słyszy ks. Piotr w duszy rozkazujący głos, który mu nakazuje przywołać Pawła na powrót do życia.

Więc bez wahania wstaje, odsuwa nieco nieutuloną w żalu matkę i biorąc ostygłą już rękę zmarłego, mówi z mocą:

— Pawle! Pawle!

Wszyscy zaparli oddech w piersiach, temu i owemu dreszcz zimny przebiegł po skórze, bo oto zmarły otwiera oczy i podnosi się...

— O Boże, — mówi z trudem — takim zmęczony!

— Synu, — cieszy się ks. Piotr — odbyłeś daleką podróż z ziemi do nieba i z nieba z powrotem na ziemię. Nic dziwnego, że jesteś zmęczony. Chciałbyś się wyspowiadać?

— O tak! — szepce Paweł.

Gdy sąsiedzi oddalili się z izdebki, ks. Piotr wyspowiadał chorego. Właśnie czynił znak krzyża św., gdy matka, nacieszyć się nie mogąc synem, weszła i ze łzami radości przytuliła do

serca zmartwychstałego synka. Odczuwała taką samą radość i szczęście jak każda biała matka, gdy nagle odzyska stracone swe dziecko.

Paweł był uśmiechnięty i jakby przemieniony, oczy mu promieniały.

— Synu, — zapytał go łagodnie ks. Piotr — chciałbyś żyć jeszcze, czy umrzeć?

— Umrzeć, — odpowiada Paweł.

Nic dziwnego, kto raz zobaczył niebo, temu ziemia podobać się już nie może.

— A więc idź do nieba! — rzekł ks. Piotr.

I w oczach wszystkich Paweł cicho skłania głowę, nieruchomieje. Twarz czarnego chłopca przybiera wyraz cichej, nieziemskiej piękności.

Ks. Piotr błogosławi wszystkich i wychodzi. Jest tak przepełniony radością, że miłosierny Bóg pozwolił mu uratować znowu jedną duszę, że czuje skrzydła u ramion.

Z portu dał się słyszeć głośny sygnał. To przybywa nowy ładunek niewolników afrykańskich. Ks. Piotr biegnie, nie dotykając prawie ziemi.

— Boże mój, daj mi dusze! Pozwól mi je wszystkie uratować!

* * *

Stało się to przed 250 laty. Dzisiaj wszyscy wiedzą, że ks. Piotr nie jest już tylko księdzem Piotrem, ale nazywa się św. Piotr Klawer i że nie dosyć Mu było modlić się w niebie za ukochanych swych czarnych synów i dlatego wyprosił sobie tu na ziemi pomocników, którzy w jego zastępstwie wciąż ratują nieśmiertelne dusze. I to jest właśnie Sodalicja św. Piotra Klawera.

Kochasz tego wielkiego przyjaciela młodzieży ? Oto dzisiaj obchodzimy Jego wielkie imieniny: pięćdziesięciolecie Jego kanonizacji. Cóż by to była za radość dla św. Piotra, gdyby otrzymał od ciebie ofiarę na chrzest takiego Pawełka, których jeszcze miljony są w Afryce. Dom św. Piotra Klawera jest w Krośnie. Adres znasz. Pomyśl, miałbyś małego braciszka lub siostrzyczkę w Afryce !

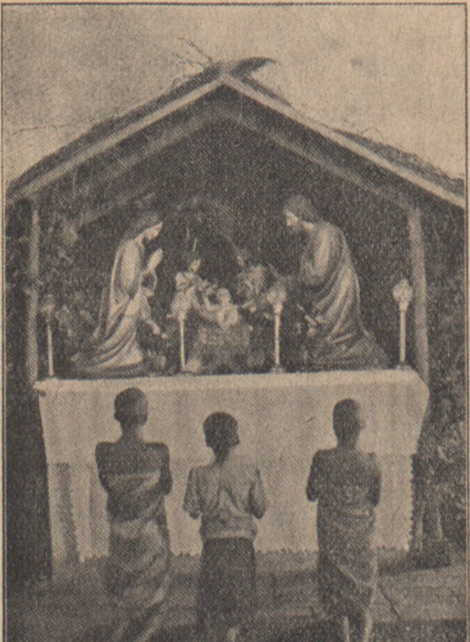
Jak święciliśmy Boże Narodzenie w Rubadze

O. *Hughes* ze Zgrom. Ojców Białych.

Cudny to widok, gdy wzgórza Ugandy, zdając się budzić ze snu, strząsają białe puchy nocnych mgieł i strojne w zieloną szatę, sposobią się na przyjęcie wschodzącego słońca ! Dziś zwłaszcza, w ten uroczysty poranek Bożego Narodzenia, natura cała jeszcze większą niż zazwyczaj jaśnieje o tej porze pięknością. Uderza mnie to szczególnie, gdy stoję w drzwiach kościoła. Ze wszystkich stron śpieszą już szeregi neofitów, odzianych różnobarwnie z widocznymi z daleka medalikami lub krzyżykami na piersiach.

W ciągu ubiegłego tygodnia w samej Rubadze — nie mówiąc już o stacjach pomocniczych, 4 księży wysłuchało 2.400 spowiedzi. W czasie wszystkich mszy św. celebrowanych w oba te uroczyste dni, ci czterej księża, każdy w asyście 2 chłopców, — jednego ze świecą, a drugiego z tacką, rozdawali Chleb Anielski, a cała *Kibina* (gmina chrześcijańska) śpiewała kolędy w swoim narzeczu. Niektóre kolędy to pieśni

tłumaczone z łaciny i innych języków europejskich, inne znów ułożyli nasi misjonarze w języku *luganda*. Podaję tu próbkę takiej krajowej kolędy :



U stóp żłóbka.

Mujje muconlire bulungi
Bamalacka abujaguza
Bive bayimba n'essanym lingi
Oluyimba olw'ekitibwa.

(Słuchajcie wielkiej nowiny,
Jaką wam anieli zwiastują,
Ich chóry z niebieskiej wyżyny
„Gloria” dziś wyśpiewują.)

Po każdej mszy św. zbierały się gromadki pobożnych wokoło żłóbka i składały Bożemu Dzieciątku najrozmaitsze dary : zdobyte z wielkim trudem grosze, kwiaty, kadzidło, kolorowe kamyki i mąkę. Dzieci przysuwały się bliziutko, aby dotknąć figurek. Od tego dotykania wszakże wół, (słabszy widać niż w naturze), tak ucierpiał, że potem wszyscy się nad biedakiem litowali. Utrzymywali, że w czasie pierwszych mszy św. pewnie wyszedł, aby pomóc ludziom śpiewać, i że go przy tym tak poturbowano. Podobno Ojcowie słyszeli jego głos w różnych miejscach katedry...

Napatrzywszy się od samego niemal świtu tysiącom chrześcijan, uświęcających się rozpamiętywaniem wielkiej tajemnicy Narodzenia, rozpocząłem mszę św. o 7. W rozdzielaniu komunii św. pomagali mi inni Ojcowie.

Suma pontyfikalna zaczęła się o 8,15. Kościół, mogący pomieścić pięć tysięcy osób, był pełen — setki wiernych stały na dworze, nie mogąc dostać się do środka. Kilkaset dzieci miało to szczęście, że przypuszczono je przed sam ołtarz, aby mogły z bliska śledzić wszystkie ceremonie. Procesja pontyfikalna wkroczyła uroczyście do świątyni. Na przedzie szły długie rzędy ministrantów. Pienia liturgiczne wykonał pięknie chór kościelny, a wierni przyłączali się do Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei Mszy anielskiej. Przez rozwarte bramy kościoła bie-

gło oko ku wzgórzom, skąpanym w słońcu, podziwiając cudną zieleń, złoto i błękit, zlewające się w barwny obraz. Blask sączący się do wnętrza katedry przez witraże dodawał przepychu liturgicznym obrzędom.

Po skończonym nabożeństwie J. E. ks. biskup Michaud udzielił klęczącemu ludowi błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym, po czym dalej rozdawaliśmy komunię św., a następnie wmieszaliśmy się w uszczęśliwiony tłum, który garnął się do nas z życzeniami wesołych świąt. Pojawiły się też koszyki z różnymi dla nas darami. Były tam banany i przeróżne inne owoce, a przede wszystkim *matoke* — narodowa potrawa bagandzka rodzaj papki z tartych bananów w gęstym sosie. Poczciwi nasi parafianie nie chcieli aby Ojcowie mieli dziś pustki na stole przy takim święcie!

Dzieci natomiast niby rój pszczółek otoczyły mieszkanie ks. Biskupa, aby Mu złożyć życzenia. Ni stąd ni zowąd znalazły się zaraz orzechy i cukierki, które Siostry tubylcze pomogły rozdzielać między tę kędzierzawą rzeszę, uradowaną tym niespodzianym poczęstunkiem.

W końcu rozeszli się wszyscy, napełniając całą okolicę radosnym gwarem, wróżącym, że nie zapomną tak prędko o tym pięknym Bożym Narodzeniu w Rubadze!

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Trzej archaniołowie

Opowiedział brat *Tomasz.*

Każdego ranka, skoro tylko ostre szczyty górskie zarysowały się wyraźnie w brzasku budzącego się dnia, spuszczał się stary drwal Szymon po stromej ścieżce w dolinę, z nieodstępną siekierą na ramieniu. Po drugiej stronie doliny rozciągały się wspaniałe lasy liściaste i szpilkowe, własność hrabiego N., dające okolicznej ludności niezły zarobek przy wyrębie i zwózce drzewa. Praca w hrabskim lesie stanowiła dla Szymona, podobnie jak dla jego ojca i dziada, jedyne źródło utrzymania. Chociaż dziś sam już był dziadkiem, to jednak czuł się jeszcze na tyle na siłach, że nie rzucał pracy, ale dzień w dzień skoro świt śpieszył na stanowisko. Czasem tylko, gdy w nocy przeciągnęła burza i wezbrany potok z szumem spadał w dolinę, a w koronach wyniosłych drzew szalał gwałtowny wicher, tak że się gięły najgrubsze pnie, wychylała się z okienka ciemna główka chłopięca i rozglądała się ciekawie go świecie, a potem dawał się słyszeć głos: „Dziadziu, ja pójdę dzisiaj z tobą przeprowadzić cię przez kładkę, bo potok tak huczy w dole, że aż tu słychać."

Nic nie mówiąc brał wtedy stary drwal połataną kapotę na deszcz, siekierę, linę i kapciuch

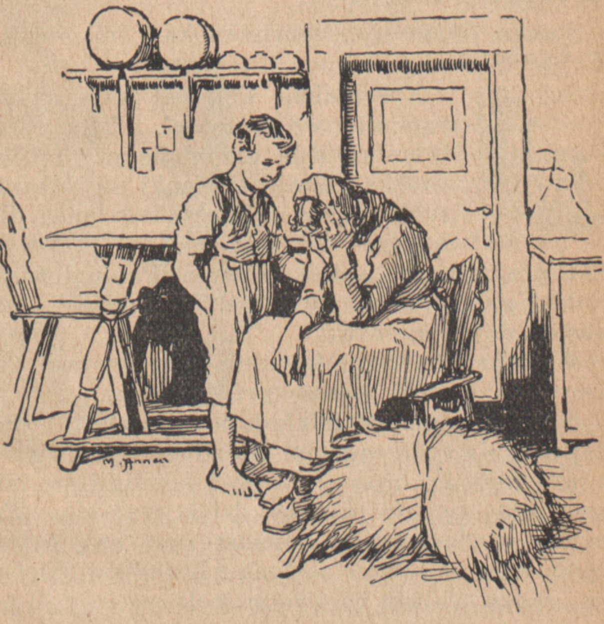
z tytoniem, żegnał się pobożnie i mówił: „Ano, chodźmy w imię Boże.“ I tak przez czterdzieści lat, czy deszcz, czy pogoda chodził Szymon na robotę do lasu, ażeby wyżywić siebie i swoich.

W tym czasie odumarła go najpierw żona, a za nią przeniósł się do wieczności zięć. Została mu tylko owdowiała córka Teresa z trojgiem dzieci: Michałem, Gabrielem i Rafałem. Matka nadała im takie imiona z nabożeństwa do trzech św. archaniołów. Z czasem przyjęło się powszechnie w całej wiosce, że ich nie nazywano inaczej, jak trzema archaniołami.

Michał, z natury poważny, był ulubieńcem ojca. Gabriel, zwany także krótko Gabkiem, był bardziej ślamazarny i ociężały. Za to Rafał, żywy i wesoły, przypadł do serca dziadkowi, który nazywał go zwykle swoją pociechą.

Poczciwa matka nie tylko dała synom imiona trzech archaniołów, ale, co ważniejsze, starała się usilnie zaszczepić w ich sercach cnoty, jakich ci święci Patronowie są wzorem. „Michaś, przegoń no szatana, który cię opętał”, mawiała do najstarszego chłopaka, patrząc na jego złe postępki. „Gabciu, rusz no się prędzej i nie marnuj czasu! Przecież wiesz, jak twój Patron był zawsze skory do usług”, upominała od czasu do czasu średniego. Najmłodszy Rafał nie rozumiał jeszcze macierzyńskich upomnień, a na widok zagniewanej matki chował się zwykle za dziadka. Matka patrzyła na to niechętnie i brała nawet za złe dziadkowi, że za pobłażliwie patrzy na zbytki wnuka. I tak ze zmiennym powodzeniem upływały dni, tygodnie i miesiące w ubogiej chatce, uczepionej u stoku góry. Michaś miał już 12 lat, a najmłodszy Rafał 6, gdy pew-

nego wieczora wróciła matka później niż zwykle z ciężkim brzemieniem trawy na ramionach. Zrzuciła brzemię z ramion i bezwładnie usiadła na stołku. Michaś, widząc matkę zmienioną, stał bezradny i nie wiedział, co począć.



„Michaś, rozbierz łóżko i przynieś świeżej wody i ręcznik."

Chłopiec, pełen niepokoju, wykonał wszystko w oka mgnieniu. Najchętniej byłby się gdzieś w kącie rozpłakał, tak mu jakaś ciężka niepewność opadła na serce, ale nie było czasu, bo matka mówiła dalej:

„Weź teraz trawy i zarzuć krowie do żłobu,

kozie daj tylko trochę. Daj też jeść gęsiom, a potem zamknij je w stajence. Kiedy wróci dziadek, powiedz mu ażeby wydoił.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wielka chwila

Siostra *Rajmonda*, franciszkanka - misjonarka w Ugandzie.



Nie umiem wam wyrazić naszej radości i wdzięczności, z jaką powitałyśmy obie przysłane przez Was paczki. Białe sukienki są właśnie takie, jakie pragnęłyśmy mieć dla naszych dziewczynek, gdy pierwszy raz przyjmować będą do serca Pana Jezusa. Jakże gorąco będą się te dzieci modliły za swych dobroczyńców.

W dniu pierwszej komunii św. zbierają się dzieci zazwyczaj jeszcze przed świtem.

Na tę uroczystość nakładają na szyję tyle różańców, ile tylko uda im się zdobyć; im więcej tym lepiej. Po mszy św. i po I komunii św. odmawiają zwykle długie dziękczynienie. Po czym, wysłuchawszy powinszowań przyjaciół, spożywają śniadanie złożone z herbaty i chleba, co rzadko widują na swoim stole.

Po południu błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Widziałam już niejeden raz takie dni, a nigdy nie mam tego dosyć. Tak piękne są te czarne oblicza, rozjaśnione miłością Bożą!

Dobroczyńcy, którzy nas zaopatrują w białe sukienki dla naszych dziewcząteк, oddają nam wielką przysługę. I napewno dzieliliby naszą radość, gdyby mogli uczestniczyć w tej wielkiej chwili.

Lalka Ludwisi

Skreśliła *S. Maria* ze Zgrom. Maryi Wynagrodzicielki, misjonarka w Ugandzie.



Dzień dzisiejszy jest dniem rozdania nagród dzieciom, uczęszczającym na naukę katechizmu. Skromna wystawa zabawek... ach, jakże skromna... wzbudza zachwyt naszych czarnych uczniów i uczennic, które nie mogą się jej dość napatrzyć i zawczasu, jeszcze przed imiennym wywołaniem, wybierają, co by pragnęły otrzymać za nagrodę.

Mała Maria Ludwika, która spośród wszystkich dzieci uzyskała najlepszy stopień, dostąpiła zaszczytu, że została wywołana pierwsza. Bez chwili wahania wyciągnęła rączęta w stronę jasnowłosej lalki, której wiśniowego koloru sukienka wywierała na każde Murzyniątko nieprzeparty urok. Oczyma wyobraźni odtwórzcie sobie ten moment i przypatrzcie się, z jakim przejęciem bierze na siebie Ludwisia obowiązki małej mateczki.

Skończyło się wreszcie rozdawanie nagród. Ludwisia, która tylko na to czekała, wybiega natychmiast swobodna jak ptaszek i pędzi co tchu wprost do furty. Jednym energicznym po-

ciągnięciem dzwonka przywołuje do okienka Siostrę furtiankę. Siostra otwiera okienko i zdziwiona widzi przed sobą Ludwisię, piastującą po macierzyńsku swoją bezcenną lalkę.

— Nyabo, mówi dziecko proszącym tonem, daj mi mały medalik Matki Boskiej... Chcę go zawiesić na szyi mojej lalce, bo ja nie chcę mieć pogańskiego dziecka...

Siostra uśmiechnęła się na widok takiej naiwności małej czarnulki, ale zbudowana jej chrześcijańskim sposobem myślenia dała jej żądany medalik. U wyjścia spotyka Ludwisia koleżankę, która, podobnie jak ona, wybrała sobie nagrodę w postaci lalki.

— Jak się nazywa twoje dziecko? — pyta ją Ludwisia.

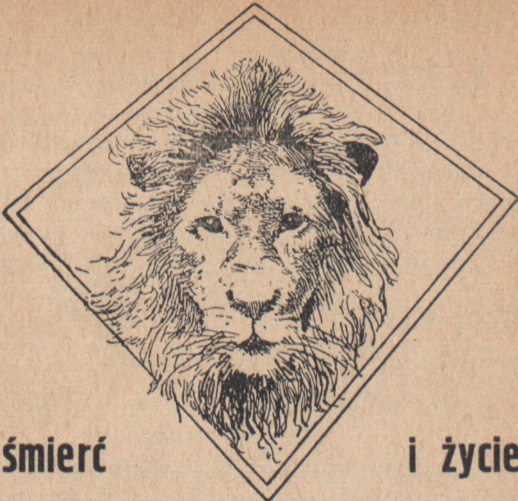
— Ja o tym jeszcze nie myślałam, — mówi zapytana — nazwę ją może Namusake.

— Co? Namusake, — przerywa zgorszona Ludwisia — Namusake!... przecież to imię pogańskie! Ja swoje dziecko nazwałam Kasią... Popatrz na jej medalik! Nie, mieć dziecko pogańskie to niemożliwe!

Czy to nie Boski Mistrz odsłonił tej prostej a czystej duszyczce, jak piękną jest łaska powołania do życia chrześcijańskiego?!

Mamy nadzieję, że Ludwisia nie tylko będzie wierną, ale owszem, że będzie z dnia na dzień wzrastać w tej cennej łasce.





Na śmierć i życie!

O. *Borra*, misjonarz della Consolata z Iringi.

Dniało. Ngumbi, rosły Murzyn wyszedł do dżungli, by naciąć trzciny na budowę chaty. Uzbrojony był w siekierę, lancę, a za pasem tkwił mu długi, dobrze naostrzony nóż. Za chwilę zniknął wśród gęstej trzciny, zarastającej brzeg rzeki i zabrał się pilnie do roboty. Naraz spostrzegł po swej prawej stronie, że trzcina się porusza, a uszu jego doszedł groźny pomruk. To lew! Olbrzymi król puszczy stanął przed nim w całej swej grozie. Co począć? Ngumbi byłby mógł zbiec i w kilku susach dopaść do pobliskich lepianek. Ale nie uczynił tego. Pochwycił odważnie lancę i wymierzył... Niestety, cios nie był śmiertelny, lanca bowiem zadała tylko lekką ranę.

Lew, zraniony w bok, przysiadł, by rzucić się na Murzyna, lecz ten, zawsze jeszcze z zim-

ną krwią, nie tracąc bynajmniej głowy, chwycił w obie ręce siekierę i zadał nią napastnikowi potężny cios w samą paszczę. Zwierz cofnął się ociekając krwią i gotował się do nowego skoku, lecz Murzyn w tejże samej chwili chwycił znowu lancę i wyrzucił. Tym razem trafiła w samo serce. Bestia padła na ziemię, lecz jeszcze żyła. Chciała się podnieść, ale brakło jej sił. Teraz dopiero Ngumbi zdecydował się przywołać ludzi na pomoc. Zbiegli się tłumnie i ujrzeli Murzyna, siedzącego na zabitym zwierzu, zmęczonego nadmiernym wysiłkiem, ale zwycięzcę.

Łamigłówka.

Z poniższych wyrazów wyjąć po jednej literze; nowo utworzony wyraz da nazwę ludzi, bardzo w misjach potrzebnych:

Sanok, Rafa, Malta, Ren, Cezar, herbata, Wisła, Nieśwież, Horacy, Nil.

ROZWIĄZANIA z Nr. 12 1936:

Re**ż**y**ser**, **Ra**d**ecz**nica, Bo**na**parte, aro**mat**, **Ko**chanowski, **O**hio, Po**pie**lec, se**kun**da, Krościen**ko**, Honolu**lu**, Sę**dzi**szów.

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“: 6 stycznia, w uroczystość św. Trzech Króli.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Nowość! **Nowość!**

MAŁY MĘCZENNIK

dramat w trzech aktach. Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego). — Role męskie (albo żeńskie). — Scena: wnętrze Afryki - czasy obecne. Stron 48. Cena 40 gr.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kto jeszcze nie ma

Kalendarza misyjnego św. Piotra Klawera

i KALENDARZYKA MISYJNEGO dla dzieci i młodzieży na rok 1938

niech je dziś jeszcze zamówi, przesyłając 75 gr. pod jednym z adresów Sodalicji.

Ofiary nadesłane (w zł.).

Ks. NN. w int. zdrowia zł. 15.- na dzieci murzyńskie. — Sodalicja Pań Nauczycielek i Katechetek przy Szkole SS. Urszulanek w Łodzi złożyła komże dla Murzyna-ministranta. — Ks. Katecheta Stanisław Kędzior od szkoły im. Kochanowskiego w Krakowie przesłał na Murzynków zł. 5.20 i 1.560 znaczków pocztowych. — Publiczna Szkoła Powsz. w Buczku przesłała za pośrednictwem Nauczyciela swój plon kilkuletniej pracy na misje, mianowicie: 5.054 szt. znaczków poczt.



Zbyt mało znanym

jest wśród polskiej dziatwy

„Murzynek"!

Rozszerzajcie go,
i zdobądźcie mu

chociaż jednego nowego prenumeratora